

schroniska. Nie patrzyła na niego, nie uśmiechnęła się doń, choć życie byłby dal za jedno spojrzenie zadumanych, jasnych oczą... Serce w nim uciszyło się, wzruszone i rozmodlone tęsknotą... Chwycił swe skrzydła i drżące ramię nachylił do ich strun...

Mrok szedł i zapach płynął z lasów, coraz więcej odurzający...

On grał... Wtórowała mu szeptem traw noc wiosenna—i świerki konarami, sośnina zaśmiała się szelestem i liście śpiewały...

On grał... Tęsknota była mu smyczkiem i własna dusza strunami, żał mu rękę prowadził, pragnienie melodję syciło... Grał... i modlitwą stawała się jego pieśń słowicza i prośba płomienna.

Sasanki mu u nóg drżały, trącane wichrem i dźwiękami, fiołki dyszały zapachem, w takt jego pasażu.

Splynał na niego, wraz z dzwonieniem strun, cichy szept.

— Cudną jest ta pieśń... Kto ją stworzył, panie?

Olśnione oczy napotkały poraz pierwszy w życiu zadumane głębie jej źrenic, rozbiślych uczuciem.

— Stworzył ją smutek pani — genialny muzyk ludzką doli, stworzył ją wirtuoz — ból i szarość życia... Stworzyło ją zwątpienie i nędza—najczulsza struna...

Placze w tej pieśni szum beskidzkich lasów i dusza ludzka, placze burza zrodzona na wirach, i burza, zrodzona w myślach ludzkich...

— O Pani — to melodia Beskidów i ludzi ich... Melodia smutku i czaru.

Mówiłem do ciebie, oczyma i słowami, o doli ludu mojego, o trudzie, buntach, niemocy, a tyś mnie zrozumieć nie chciała, choć byłaś dobra, jak kwiaty, tyś im słońca nieś nie chciała, choć sama byłaś słoneczna...

Myślałaś, że zniżając się do nich, do bólu ich, skalasz swą duszę, niepomna, że gubisz drogę, która wiedzie na szczyty... Drogę wszechmiłości i wszechrozumienia...

Moje słowa, o Pani, choć kwitły uczuciem, choć błyszczały światłem, nie znalazły w twym sercu oddźwięku, ale miast nich, silniej i potężniej, niż one, przemówiła do ciebie moc wiosenna, woń pierwiosnków i pieśń moja, na której strunach drżała ukrzyżowana dusza ludu mojego...

I pojęłaś, że niema różnic między ludźmi mimo gór przesadów, jak te beskidy wysokich, mimo przepaści pojęć, wyobrażeń, dążeń, bo każde serce ludzkie jednakowo płacze, miłuje—pragnie światła...

Chodź ze mną, dziewczyno, w drogę moją, do moich wirchów i czynów. Podaj mi dłoń na wspólną pracę i zstąp do chat szarych... Podniosła nań natchnione źrenice.

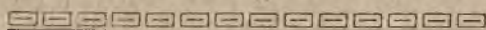
— Jak jaskry zlocista i wonna jest twoja myśl, Panie, zrywam ją dla siebie i pragnę, by zawsze stawała w rozkwicie, ilekroć

w mej duszy święty znicz miłości, przez ciebie rozpalony, przygaśnie...

Jęła schodzić ku dolinom, osnutym mgłami, a on myślał, że jest jako te mgły jasna i biała i jak one do Beskidzkich stoków, ofiarnie przytulona do zbolących serc ludzkich, uśpionych po chatach...

Hania Kłosińska.

Biała, w maju 1928.



## ŁAŃCUCH PRASOWY.

Składając skromną kwotę 5 zł. na fundusz prasowy „Młodego Narodowca” upraszam uprzejmie niżej wymienionych P. T., by zechcieli łaskawie złożyć dowolną kwotę w tem samem celu:

Janika Edwarda z Bielska, [Godeckiego Tadeusza z Porąbki, Jodłowca Stanisława z Bielska, Krzaka Stanisława (Corwin) Francisja, Zbożniównę Janinę z Nowego Sącza, Annę Bochenkównę z Nowego Sącza, Łaciaka Leona z Bielska, Starowicza Ludwikę z Bielska, Mrozka Stefana z Okrajnika, Micorka z Zadziela, Ks. Pyclika Bednarda z Janowa, Antoniego Chruściela z Chorostkowa-Stepu Teofilę Łarlejównę z Bielska, Helenę Łobodównę z Bielska i Wiktorję Urbasiównę z Dziedzic i Chrobakównę z Bielska.

Bielsko,

Pyclik Franciszek.



## HUMOR.

### Wymagający.

GOŚĆ: Kelner! W rosole guzik znalazłem! Cóż to za moda?

KELNER: Najmocniej przepraszam, ale za 60 groszy nie możemy dawać całej kamizelki.

KELNER: — Może na deser zechcesz szanowny pan sera?

GOŚĆ: — Owszem.

KELNER: — Jakim mogę służyć?

GOŚĆ: — Proszę przynieść mi najstarszy Roquefort i najstarszy Limburski — postawić je na stole jeden obok drugiego. Zjem ten, który pierwszy przyjdzie do mnie.